„Jeśli kochasz Europę powinieneś przestać marzyć o rozwoju integracji a zacząć rozwiązywać problemy”. Tak ujął wyzwanie dla europejskich elit Mark Rutte, premier Holandii. Jego słowa tłumaczy sytuacja polityczna przed nadchodzącymi wyborami. W sondażach coraz częściej przewagę zyskuje partia Geerta Wildersa, zagorzałego krytyka imigracji muzułmańskiej na Stary Kontynent.

Podobna sytuacja istnieje przynajmniej w dwóch innych krajach. We Francji kandydat dotychczasowego establishmentu zmierzy się zapewne w drugiej turze wyborów prezydenckich z krytycznie nastawioną do integracji Marine Le Pen. Wynik tego starcia nie jest przesądzony. We Włoszech Ruch Pięciu Gwiazd – przeciwny pozostawaniu w strefie euro – zrównał się w sondażach z partią rządzącą. Trzecia w sondażach partia Silvia Berlusconiego jest coraz bardziej krytyczna wobec Niemiec i euro. Wydaje się tylko kwestią czasu, kiedy wybory we Włoszech wygra ugrupowanie niechętne wspólnej walucie.

Czy Unia jest w stanie rozwiązać swoje problemy? Czy może uczynić to na tyle szybko, aby zatrzymać postępy eurosceptyków w kluczowych państwach UE? Dwa spośród problemów mają obecnie największe znaczenie: stagnacja gospodarcza w strefie euro oraz kryzys migracyjny.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

Pierwszy należałoby rozwiązać przez odejście od polityki oszczędności w kierunku redystrybucji środków finansowych z państw mających nadwyżki handlowe do tych krajów, które mają największe problemy strukturalne, bezrobocie i niskie tempo wzrostu. Taka polityka nie podoba się podatnikom niemieckim. Wraz ze zmianami na krajowej scenie politycznej tego typu pomysły będą cieszyły się coraz mniejszą przychylnością Berlina. Inny pomysł pojawiający się w dyskusjach ekonomistów polega na ukierunkowaniu ekspansji monetarnej Europejskiego Banku Centralnego w stronę polityki fiskalnej, przede wszystkim na inwestycje infrastrukturalne w najsłabszych gospodarkach strefy euro. Również i te pomysły nie mają zgody Berlina. Zamiast tego politycy tego kraju od lat próbują ograniczyć luźną politykę monetarną EBC. Wprawdzie wspomniana polityka została ostatnio przedłużona, ale Niemcy wymusili stopniowe ograniczenie skali ekspansji monetarnej.

Unia ma wprawdzie politykę spójności i tzw. fundusz Junckera, ale oba instrumenty

dość słabo pobudzają koniunkturę w strefie euro. Dlatego elity Europy Zachodniej lansują dwa alternatywne pomysły na ożywienie gospodarki. Pierwszy to pogłębienie integracji w polityce energetycznej, która poprzez niedawne zmiany regulacyjne w stronę dekarbonizacji ma na celu wymusić inwestycje w gospodarce. Będą to inwestycje finansowane przede wszystkim przez przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowe, przy stosunkowo niewielkim wsparciu ze strony funduszy publicznych. A to oznacza, że im biedniejsze społeczeństwa lub słabszy dostęp firm do kredytu tym większe koszty tej transformacji. Większe też będą koszty w przypadku tych państw, które mają niekorzystny bilans energetyczny, a więc dużą ilość energii produkowanej z węglowodorów. Skorzystają natomiast te kraje i korporacje, które dysponują odpowiednimi technologiami i będą mogły je sprzedawać do państw przechodzących transformację energetyczną. Jest więc to polityka mogąca potencjalnie przynieść asymetryczne korzyści dla wzrostu gospodarczego w poszczególnych państwach UE. Nie gwarantuje, że najsłabsze państwa strefy euro odbudują własne gospodarki. Niektóre gospodarki i społeczeństwa UE mogą natomiast pogrążyć się w kłopotach, co oznacza, że próba ratowania koniunktury w jednej części Unii może odbywać się kosztem innych członków wspólnoty.

Drugim pomysłem pobudzenia koniunktury w Europie stał się w ostatnich miesiącach rozwój polityki obronnej. Tutaj jednym z rozwiązań jest stworzenie Europejskiego Funduszu Obronnego mającego finansować działania badawcze w sektorze zbrojeniowym i kredytujące zakupy uzbrojenia. Z tego typu wsparcia skorzystają przede wszystkim kraje mające najbardziej rozwinięte przemysły obronne. Na to wskazuje skład Grupy Osobistości, która została powołana przy Komisji Europejskiej aby doradzać w sprawie wspierania z funduszy europejskich przemysł zbrojeniowy w UE. Wchodzą do niej m.in. szefowie największych korporacji na czele z Airbus’em, Saab’em, BAE systems, Finmeccanicą. Dodatkowo ten kierunek reform wzmocnią zmiany regulacji unijnych, które będą ograniczały swobodę zakupów broni przez państwa członkowskie, a także likwidowały możliwości offsetu, a więc zawierania w przetargach konieczności inwestowania w krajowy przemysł obronny. To uderzy przede wszystkim w te państwa, które mają słabsze krajowe sektory zbrojeniowe, a jednocześnie traktują je jako ważny sposób podniesienia innowacyjności własnej gospodarki. Inny problem polega na tym, że fundusz zacznie działać dopiero w nowej perspektywie budżetowej, a więc po roku 2021. Będzie dysponował dość skromnymi środkami (rocznie ok. 0.5 mld euro na badania i 5 mld na zakup broni) i w żaden sposób nie będzie ukierunkowany na wsparcie najsłabszych gospodarek unii walutowej.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: prof. Tomasz G. Grosse.

W tej sytuacji strefa euro pozostanie w najbliższym okresie organizmem bardzo wrażliwym na szoki zewnętrzne, o czym świadczą kolejne kłopoty włoskich banków. Nie widać końca negocjacji dotyczących wydobycia Grecji z zapaści finansowej i gospodarczej. Strefa może być więc przyczyną wstrząsów ekonomicznych i politycznych o potencjalnie poważnych skutkach dezintegracyjnych.

Drugim problemem trapiącym Europę jest migracja. Elity europejskie przez dłuższy czas koncentrowały się na kwestii pobocznej, a mianowicie systemie relokacji azylantów w ramach UE. Do dziś wywołuje to ogromne emocje i nie zostało całkiem zapomniane, zarówno przez urzędników Komisji, jak i polityków niemieckich wspierających ten pomysł. Wspomniani aktorzy starają się przeczekać okres największych kontrowersji, choć Komisja przypomina od czasu do czasu o konieczności wykonania decyzji o relokacji 160. tys. uchodźców. Podejmowane są prace nad unijną polityką azylową, w ramach której azyl zostałby zcentralizowany w gestii agencji europejskiej (tj. Europejskiego *Urzędu* Wsparcia w dziedzinie Azylu) i jednocześnie azylanci byliby dystrybuowani po wszystkich państwach członkowskich. Agencja miałaby też ujednolicać warunki przyjmowania uchodźców w skali Unii. Niektórzy sugerują, aby systemem byli w przyszłości objęci wszyscy imigranci zarobkowi. Tego typu pomysły mogą pogłębić kryzys polityczny w Europie.

Podejmowane są także inne działania. Niedawno minister spraw wewnętrznych Niemiec zaproponował, aby imigranci byli zawracani na Morzu Śródziemnym z powrotem do Afryki Północnej, umieszczani w obozach przejściowych i dopiero tam rozpoczynali procedurę azylową do UE. Na ostatnim w roku 2016 szczycie Unii przywódcy państw członkowskich podkreślili potrzebę zintensyfikowania operacji morskiej „Sofia”, aby wsparła ona libijską straż przybrzeżną w celu ograniczenia napływu imigrantów do Europy. Zaoferowano także migrantom przebywającym w Libii pomoc w drodze powrotnej do ich ojczyzn. Podejmowane są rozmowy z krajami afrykańskimi (Niger, Nigeria, Etiopia, Mali, Senegal) w celu powstrzymania imigracji do UE i zwiększenia odsetka powrotów z UE niechcianych imigrantów. Wszystkie te działania starają się koncentrować na bezpośrednich przyczynach kryzysu, a nie tylko na sposobach jego rozładowania w niektórych krajach Unii. Problem polega na tym, że są one podjęte zbyt późno, a ich skuteczność jest w dalszym ciągu bardzo niewielka. Okazuje się, że kryzys należało przede wszystkim rozwiązywać zamykając granice Unii i zniechęcając imigrantów do podróży, natomiast szanse uporania się z nim poprzez readmisję lub relokacje są znacznie trudniejsze w praktyce. Przywódcy krajów afrykańskich nie chcą słyszeć o readmisji, a odsetek odsyłanych imigrantów do ich rodzimych krajów jest jeszcze mniejszy, niż kwoty uchodźców relokowanych

w ramach UE.

Problemem Unii jest to, że nie ma spójnej polityki migracyjnej. Przynajmniej od dziesięciu lat do Europy napływa od 1.5 do 2 mln imigrantów rocznie, głównie z byłych kolonii. Unia podejmowała dotąd wybiórcze i mało udane próby regulacyjne, np. w formie niebieskiej karty mającej przyciągnąć wykwalifikowanych pracowników do UE. Państwa stosowały najczęściej rozwiązania liberalne. W ten sposób problem stał się bombą z opóźnionym zapłonem. Teraz polityka Europy Zachodniej ulega zmianie, czego wyrazem jest zaostrzanie kryteriów przyznawania azylu w Niemczech i zmniejszanie pomocy materialnej dla azylantów. Nasilają się działania readmisyjne, w tym do Grecji, gdzie imigranci przekroczyli granicę UE. Kanclerz Merkel uznała niedawno, że islamski welon zasłaniający twarz jest sprzeczny z niemiecką kulturą i zostanie w tym kraju zakazany. Niemcy zamykają się więc przed imigrantami, zwłaszcza muzułmanami. W rezultacie coraz więcej spośród nich szuka alternatywnych miejsc pobytu w UE i „znika” ze statystyk niemieckich. Co więcej, kontrowersje polityczne wokół kryzysu dotykają już nie tylko imigrantów spoza Europy, ale również obywateli Unii, których swobody na rynku wewnętrznym będą w coraz większym stopniu ograniczane. Obawiam się, że problem imigracji będzie w najbliższych latach nadal źródłem destabilizacji politycznej w Europie.

Polska w niewielkim stopniu może przyczynić się do rozwiązania kryzysu w strefie euro. Może jedynie zawczasu przygotować się na jej dalsze kłopoty – dbając o stabilność budżetu i systemu finansowego. Jest natomiast uczestnikiem kryzysu migracyjnego i sąsiadem kraju, który właśnie zmienia swoje podejście do imigrantów. Polski rząd uznaje, że podstawowym wyzwaniem jest ochrona granic zewnętrznych UE. Nie chce uczestniczyć w systemie relokacji i oferuje w zamian inne formy pomocy, na przykład w postaci wsparcia materialnego dla uchodźców w państwach pozaeuropejskich oraz logistycznego przy wzmacnianiu granic zewnętrznych UE. Mankamentem jest to, że w Polsce nie ma aktualnej strategii dotyczącej imigracji, która odpowiadałaby na kryzys. Wcześniejsze podejście władz było dość liberalne, czego zwieńczeniem była „Polityka migracyjna Polski” z 2012 roku. Takie nastawienie przyniosło najpierw falę imigracji azjatyckiej (głównie z Wietnamu i Chin), później z Ukrainy, a obecnie coraz częściej z Bliskiego Wschodu i Azji Południowej. Trudno blokować unijną relokację kilku tysięcy uchodźców i jednocześnie pozostawiać ten obszar spontanicznym działaniom na znacznie większą skalę. Polska powinna określić jacy imigranci są mile widziani, a którzy nie. Wśród tych pierwszych są jak się wydaje licznie przybywający Ukraińcy, choć być może należy wprowadzić górne pułapy dla ich rocznego napływu. Polityka

migracyjna powinna również odpowiadać na potrzeby rynku pracy. W Polsce brakuje m.in. lekarzy, pielęgniarek, inżynierów i informatyków. Należałoby też wskazać, którzy imigranci będą zniechęcani do przyjazdu do Polski, choćby dlatego, że ich asymilacja może być trudna a ich napływ ryzykowny dla bezpieczeństwa. Polska powinna zawczasu zwrócić uwagę na problemy, które stały się udziałem wielu państw Europy Zachodniej i pozostają poważnym wyzwaniem dla integracji europejskiej.

Źródło: Rzeczpospolita. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: prof. Tomasz G. Grosse.